Jak wyremontować i nie zwariować?

Druga część historii mojego domu

Pierwszą część historii mojego domu znajdziesz tutaj: *Przeprowadzka czy rosyjska ruletka? Bez różnicy.* Dziś, zgodnie z obietnicą, poznasz dalszą część naszych przygód.

Opowiem Ci dlaczego przeprowadzaliśmy sie 5 razy w ciągu jednego roku? Ile wynosił największy rachunek za elektryczność, który kiedykolwiek zapłaciliśmy? Gdzie przechowywaliśmy meble i cały nasz dobytek podczas gdy sami gnieździliśmy się w kawalerce? I czy trudno jest znaleźć w Warszawie mieszkanie do użytku tymczasowego?

A więc spłaciliśmy kredyt i wzięliśmy nowy…

Przed nami była najgorsza rozgrywka logistyczna, jaką kiedykolwiek rozegraliśmy. Ponieważ mieszkanie sprzedaliśmy w sierpniu, kupujący poprosił nas, aby było zwolnione od września. Totalnie spalił na panewce plan, zgodnie z którym remont mieliśmy zrobić na szybko (hahahahaha) mieszkając jeszcze w mieszkaniu. Zaczęły się schody.

Postanowiliśmy do wiosny przemieszkać w naszym nowym domu (mieszkając najpierw 2 tygodnie u teściowej w czasie, kiedy finalizowały sie sprawy notarialne). Ale „nowy" był tylko z nazwy. Tylko my widzieliśmy w nim potencjał. Jak stwierdził nasz ulubiony pośrednik nieruchomości, lokalny mafiozo pełen uroku osobistego rzucający kurwami i pierdoleniem na prawo i lewo: „Panie Piotrze [ponieważ moją egzystencję bardzo szowinistycznie ignorował] – państwo kupiliście lokalizację!". Nie mylił się, skubany.

Dom był skansenem z lat 80.

Wybudowany z płyt lotniskowych na Bemowie (do tego tematu jeszcze wrócimy), oklejony siatką antypodsłuchową, ponieważ pierwszym lokatorem był jakiś generał. Do wymiany w nim było wszystko i nawet nie wiem od czego zacząć. Od drzwi i okien, maleńkiej i bardzo starej kuchni, której bezpieczeństwo stało co najmniej pod znakiem zapytania. Przez hydraulikę, elektrykę, likwidacje garażu (przeniosłam tam kuchnię) i boazerię na klatce schodowej. Aż po wyrównanie niektórych ścian i wyburzenie innych, zabudowę balkonu, przesunięcie łazienki i wymianę podłóg. Dosłownie: WSZYSTKO.

W takich warunkach mieszkaliśmy pół roku, wymieniwszy tylko piec, który nie działał i zagrażał naszemu bezpieczeństwu. Moje czteroletnie wówczas dziecko bało się chodzić samo na

górę do swojego pokoju, a ja nie byłam wiele lepsza. Równie nieswojo czułam się, kiedy mąż wyjeżdżał w delegacje. Wiedziałam, że duchy nie istnieją, a jednak… No dziwnie mi tam było. Na klatce schodowej nie było światła, starożytna elektryka wywalała korki z byle powodu, a wiatr świszczał przez nieszczelne okna.

View this post on Instagram

A post shared by Magdalena Rogala (@motheratorka)

View this post on Instagram

A post shared by Magdalena Rogala (@motheratorka)

Po pół roku musieliśmy się wyprowadzić na czas remontu.

Ale znalezienie mieszkania tymczasowego w Warszawie bez znajomości jest praktycznie nierealne. Wszystkie wynajmy długoterminowe odpadają, bo żaden właściciel i żadna agencja nieruchomości nie chcą się zgodzić na tak krótki czas. Z kolei opcje typu Air BNB czy Booking po prostu powalają cenowo. Życie uratował nam mój kuzyn, który użyczył nam swojego mieszkania na Saskiej Kepie sprawiając, że ten tymczasowy okres od marca do sierpnia 2018 był dla nas bardzo przyjemny. Mieszkaliśmy po sąsiedzku z naszymi przyjaciółmi i mamy bardzo dobre wspomnienia z tamtego okresu.

View this post on Instagram

A post shared by Magdalena Rogala (@motheratorka)

View this post on Instagram

A post shared by Magdalena Rogala (@motheratorka)

No dobrze, ale co z meblami?

Przecież na czas remontu mieszkaliśmy w kawalerce, wyprowadziwszy się z mieszkania prawie 70-metrowego. Tu znowu rozbiliśmy się o warszawskie ceny wynajmu powierzchni magazynowej wraz z ubezpieczeniem mebli i dobytku. Sieciówki, które pewnie często mijacie, zlokalizowane przy trasach szybkiego ruchu, nie wchodziły w grę.

Znaleźliśmy przez OLX opcję zlokalizowanych pod Warszawą kontenerów morskich. Na strzeżonym terenie, trzykrotnie tańsze niż wcześniej wspomniana opcja. Poza drukarką, która pewnie źle zniosła chłody wczesnej wiosny, albo też została przewieziona przez naszych speców od przeprowadzki (dwóch studenciaków z vanem) do góry nogami, wszystko przetrwało bez szwanku.

A co z remontem?

O dziwo większość rzeczy szła zgodnie z planem, z tym że z remontu trzymiesięcznego zrobił się remontem półrocznym. Wiele osób robiących remont mówi, że to standard, tak samo jak przekroczony dwukrotnie budżet (w tej kwestii wcale nie byliśmy inni czy lepsi). I ja bym nawet nie była o to zła, gdyby tylko szef naszej ekipy budowlanej umiał precyzyjniej określać terminy albo przyznawać się do opóźnień. A ja słysząc, że coś będzie za dwa dni lub za tydzien i oczekując faktycznie, że to wtedy będzie, dostawałam szału, kiedy przesuwało się to na przykład o miesiąc.

Największe zaskoczenie remontu?

Pamiętacie jeszcze te płyty lotniskowe z Bemowa? Takie były czasy, materiały budowlane były na wagę złota i budowało się z tego, co było pod ręką. To ma nawet swój urok i walor atrakcji (turystycznej). Niemniej jednak kiedy niektóre z tych ścian trzeba było wyburzyć za pomocą sprzętu podpinanego pod elektryczność okazało się, że rachunek za prąd wyniósł nas… 3000 zł. Dobrze czytacie, nie pomyliłam się w ilości zer.

Przeprowadzaliśmy się 5 razy w ciągu roku. Z mieszkania do teściowej. Od teściowej do domu. Z domu do kawalerki. Z kawalerki do teściowej (bo była końcówka remontu i nie chcieliśmy płacić za kolejny miesiąc). I od teściowej do domu. Niczego innego nie miałam wtedy dość tak bardzo jak tułaczki i życia bez zmywarki (bo ani w domu, ani w kawalerce jej nie było). Niczego tak bardzo nie doceniam teraz jak moja własna kuchnia, mój kawałek ogródka i fakt, że zapuściłam tu korzenie.

Czy zrobiłabym to jeszcze raz?

Gdybym wiedziała, że przejdę przez to wszystko – nie wiem. To był bardzo stresujący czas, pełen nerwów i kłótni. Cieszyliśmy się z perspektywy zmiany, a jednocześnie żyliśmy w takim napięciu, że najmniejsza bzdeta była punktem zapalnym. Ale to był mimo wszystko dobry czas. Mieliśmy koło siebie przyjaciół i mieliśmy czasem głupie pomysły, takie jak pojechanie po paczkę brakujących płytek do Poznania i zrobienie z tego weekendowej wycieczki.

Cieszę się, że jestem tu, gdzie jestem.

dekoral
JVC

ATLAS
H40
KERACOLL

AUSTROTHERM
AUSTROTHERM

Przeczytaj też:

Przeprowadzka czy rosyjska ruletka? Bez różnicy.

Ekskluzywny house tour: dom matki, żony, pani domu